



NATIONAL
GEOGRAPHIC
POLSKA

DZIENNIKI Z PODRÓŻY



**BEATA
PAWLIKOWSKA**

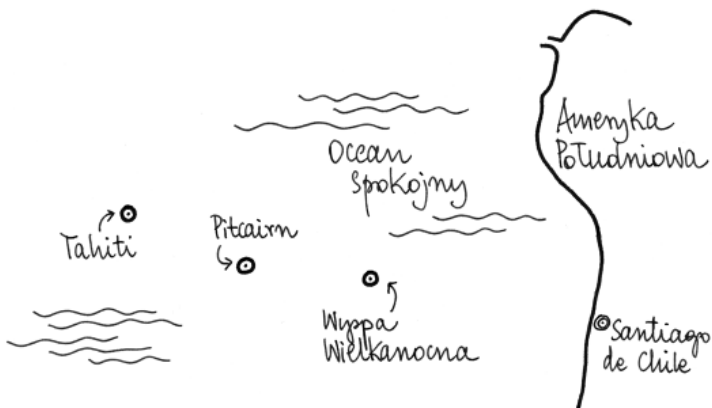
Blondynka
na Wyspie Wielkanocnej



Blondynka
na Wyspie
Wielkanocnej

tekst, rysunki i fotografie

Beata Pawlikowska



Wyppa Wielkanocna -
najbardziej samotna wyppa
świata, leżąca najdalej od
innych zamieszkałych lądów.
Najbliższym sąsiadem jest
Wyppa Pitcairn, oddalona
o ponad dwa tysiące km

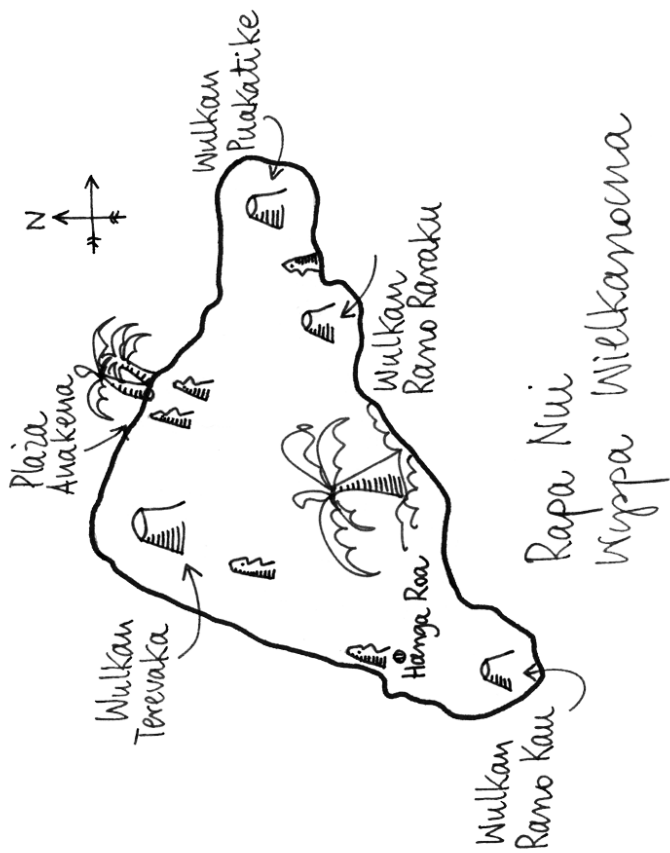
 NATIONAL
GEOGRAPHIC
POLSKA

DZIENNIKI Z PODRÓŻY



**BEATA
PAWLIKOWSKA**

Blondynka
na Wyspie
Wielkanocnej



Zakazany owoc

Zbliżało się Boże Narodzenie, kiedy wsia-
dłam do samolotu. Polska była pokryta dwu-
metrową warstwą śniegu, a w nocy temperatu-
ra spadała do – 30 stopni. Miło było pomyśleć,
że na drugim końcu świata jest teraz wiosna,
kwitną migdałowce, a powietrze nie kęsa mro-
zem, tylko czule gładzi po skórze.

Lot na Wyspę Wielkanocną trwa dwadzie-
ścia godzin. Trzeba najpierw dolecieć do stolicy
Chile, co zajmuje prawie siedemnaście godzin
na trasie z Warszawy przez Paryż. Na lotnisku
w Santiago wszędzie wiszą plakaty uprzedza-
jące o wysokich karach za próbę przemytu ja-
kichkolwiek owoców. I wcale nie chodzi o prze-



Dwieście dolarów mandatu
Płatne natychmiast,
w gotówce.

myt handlowych ilości, tylko o każde prywatne jabłko, które umordowany pasażer może mieć ukryte w podręcznym plecaku.

– Miss – przed taśmą zatrzymuje mnie celnik. – Czy ma pani jakieś świeże owoce?

To jest ostatnia szansa, żeby się przyznać i nie zapłacić kary. Wszystkie torby, torebki i plecaki pasażerów, którzy właśnie wylądowali w Chile, zostają prześwietlone specjalnym rentgenem. Wśród bagaży kręcą się podeksycytowane psy. One też mają wywąchać każdą najmniejszą truskawkę.

– Nie mam – odpowiadam, zgodnie z prawdą. Zjadłam jabłko w samolocie.

– A inne owoce? – nalega celnik. – Rodzynki, migdały?

– Ha?! – robię wielkie oczy.

No jasne, że mam. Zawsze mam ze sobą garść rodzynek. Niechętnie zatrzymuję się i zdejmuję plecak. W tej samej chwili po drugiej stronie taśmy wybuchają poruszenie. Jeden z Europejczyków usiłował przemyścić jabłko!

– Nie wiedziałem – tłumaczy zakłopotany turysta. – Całkiem zapomniałem, po prostu nie

miałem świadomości, że mam w plecaku jakiś owoc.

Dwieście dolarów mandatu. Płatne natychmiast, w gotówce. Przybywają policjanci, zaczyna się wypełnianie dokumentów, spisywanie protokołu.

Dziwna rzecz... – myślę, obserwując całe to zamieszanie. Wszystkie bagaże rzeczywiście są umieszczane na taśmie, ale ludzie przechodzą swobodnie obok. Gdyby tak więc... Ukradkiem wpycham torebkę z rodzynkami do kieszeni spodni.

– Miss – nadchodzi kolejny celnik nadzorujący sprawny przepływ pasażerów i ich dobytku.
– Ma pani jakieś świeże owoce?

– Nie mam – odpowiadam, znów zgodnie z prawdą, ukrywając paczkę z rodzynkami w zakątku myśli.

– Proszę przechodzić – ponagla mnie celnik.

Kładę plecak na taśmie, przechodzę obok rentgena z rodzynkami w kieszeni i odbieram mój bagaż po drugiej stronie. Jestem w Chile!

Ludożercy z Hanga Roa

Najkrótszy lot na Wyspę Wielkanocną trwa prawie sześć godzin. A dolecieć tam można tylko z dwóch miejsc – albo z Tahiti, albo z Santiago de Chile. Nie miałam więc wyboru i po czternastu godzinach lotu z Europy, następnego dnia rano znów wsiadłam do samolotu lecącego przez ocean na zachód.

Zabrałam ze sobą książkę Thora Heyerdahla, norweskiego podróżnika i badacza, który twierdził, że ludzie żyjący dziś w Polinezji pochodzą z Ameryki Południowej. Teoretycznie było to możliwe, bo wyspy leżące na Oceanie Spokojnym znajdują się mniej więcej w połowie drogi między Azją a Ameryką. Kiedy inni naukow-

cy wyśmiali jego teorię, Heyerdahl postanowił przedstawić niezbity dowód. Zbudował tratwę z balsy, dokładnie taką samą, jakiej mogli używać kiedyś tubylcy w Peru. Balsa to najlżejsze drewno świata, pochodzące z Brazylii. Podłogę tratwy zrobiono z dziewięciu pni o średnicy ponad pół metra i długości około piętnastu metrów. Na bambusowym maszcie wisiał żagiel, pod którym znajdowała się też mała bambusowa chatka kryta liśćmi palmowymi.

Żeglarzy było sześciu. Zabrali ze sobą 250 litrów wody, dwieście orzechów kokosowych, słodkie ziemniaki i konserwy w puszkach dostarczone przez armię Stanów Zjednoczonych. Na kolację chwyтали z pokładu latające ryby. Wypłynęli 28 kwietnia 1947 roku z peruwiańskiego portu Callao. Po stu jeden dniach dotarli do archipelagu Tuamotu niedaleko Tahiti.

Był to dowód na to, że dotarcie z Ameryki Południowej do Polinezji jest możliwe. Ale niekoniecznie było to naukowe potwierdzenie faktu, że w istocie tak się kiedyś stało.

Thor Heyerdahl przybył na Wyspę Wielkanoćną w 1955 roku. Była to potężna naukowa ekspedycja, która miała dokonać badań i wykopalisk archeologicznych. Na okładce książ-



Tratwa Kon-Tiki, na ktorej
Thor Heyerdahl preptynał
z Peru do Polinezji



ki Heyerdahl stoi niedbale oparty o kamienny posąg *moai*. Gdyby dzisiaj próbował to zrobić, groziłaby mu poważna kara. Nie wolno zbliżać się do posągów, a tym bardziej ich dotykać. Kilka lat temu fiński turysta próbował sprawdzić, czy rzeczywiście kamień, z którego wykute jest *moai*, jest bardzo twardy. Udało mu się nawet odłupać kawałek ucha jednego z posągów. Został skazany na grzywnę w wysokości 17 000 dolarów i zabroniono mu powrotu na wyspę przez trzy lata.

Thor Heyerdahl swobodnie jednak wspinał się na posągi, opisując to w zabawny sposób: „Przy próbie wdrapania się na leżące figury człowiek czuje się jak krasnoludek. Można sobie spacerować po ciele i twarzy tego olbrzymia, a potem swobodnie wyciągnąć się na jego nosie, który jest długi jak normalne łóżko”.

Samolot zaczął się chybotać w powietrzu, zabłysły wszystkie lampki i rozległo się wezwanie do zapięcia pasów. Odłożyłam na chwilę książkę, a kiedy znów wzięłam ją do rąk, nagle przeczytałam zdanie, które niespodziewanie otworzyło w mojej pamięci dziwne wspomnienie. Zdanie z książki brzmiało: „Ostatni posąg został



Gitowiek owuje się jak krasnoludek.
Można swobodnie wsiągnąć się
na jego nosie, który jest ołtugi
jak normalne tóiko

